

Jacek WOJTYSIAK

ZROZUMIEĆ POLITYKĘ

Sprawozdanie z XXXIII Tygodnia Filozoficznego KUL „Moralność a polityka”*

Stwierdzenie, że kraj nasz znajduje się w okresie dla niego pod względem politycznym (czy szerzej: cywilizacyjno-kulturowym) przełomowym, jest z jednej strony oczywiste, a z drugiej – dyskusyjne. Dyskusyjność tego stwierdzenia wiąże się nie tylko z faktem, że jak na okres przełomowy zbyt mała część społeczeństwa interesuje się – angażując się czynnie czy nawet tylko biernie uczestnicząc – zachodzącymi przemianami. Jeszcze większe zdziwienie i wątpliwości powoduje sytuacja, w której – pomimo toczących się licznych debat politycznych – nie jest dostatecznie jasne, na czym przełomowość obecnego okresu miałyby polegać. Do niedawna panowała przy najmniej zgodność co do tego, o czym odchodzić. Dziś pojawiają się coraz częściej (i to ze stron nawet konkurujących ze sobą) głosy kwestionujące to, czy naprawdę odchodzić, a jeśli tak, to czy od właściwych wymiarów tego, co należy odrzucić.

Powyższy stan ma swoje przyczyny – zarówno obiektywne, jak i subiektywne. Czynnikiem obiektywnym jest przede wszystkim bezprecedensowość fenomenu nierewolucyjnego przechodzenia od systemu realnego socjalizmu do systemu modelowanego na wzorach zachodniej demokracji i rynku. Prowadzi to do skomplikowanych pro-

blemów, nieznanymi wcześniej w historii; trudno znaleźć odpowiednią aparaturę intelektualną, instytucjonalną i psychospołeczną, za pomocą której można by je ująć i rozwiązać. Trudność tę wzmacnia czynnik subiektywny – niska świadomość polityczna społeczeństwa. Przejawia się ona najpierw w występującym wśród ogółu społeczeństwa braku elementarnej wiedzy dotyczącej instytucji życia publicznego, programów partii politycznych, bieżących wydarzeń społecznych, istoty toczonych sporów itd. Trudno się temu dziwić, skoro wśród elit intelektualnych i politycznych, odpowiedzialnych za edukację, komunikację i działalność polityczną, występują braki poważniejsze. Po pierwsze, w polskich środowiskach akademickich nie uprawia się systematycznie w pełnym wymiarze (w ramach pewnej uznanej tradycji badawczej) politologii jako aideologicznej, wieloaspektowej, humanistycznej (empirycznej) dyscypliny teoretycznej (!), dotyczącej instytucji i mechanizmów życia publicznego, głównie: zdobywania i sprawowania władzy. Po drugie, w Polsce nie ma de facto żadnej rodzimej szkoły filozofii polityki, resp. filozofii politycznej, która korzystając z materiału dostarczonego przez politologię oraz bieżące i historyczne doświadczenie społeczne, dawałaby pogłębione całościowe (usytuowane w odpowiednim kontekście antropologicznym) rozumienie istoty fenomenów politycznych¹.

* XXXIII Tydzień Filozoficzny odbył się w dniach 4-7 III 1991 r. na KUL-u.

W tych warunkach Koło Filozoficzne Studentów KUL podjęło trud zorganizowania XXXIII Tygodnia Filozoficznego poświęconego tematowi: *Moralność a polityka*. Moralność i polityka dotyczy każdego z nas, każdy się na nich „zna” i o nich dyskutuje, lecz tak naprawdę mało kto je rozumie. Stąd uczestnicy Tygodnia – świadomi doniosłości i trudności problemów, przed którymi dzisiaj stoją Polacy – przybyli na wygłaszane w jego trakcie prelekcje z nadzieją, że zostaną w nich udzielone odpowiedzi przynajmniej na niektóre z pytań podstawowych, odpowiedzi, które mogą stać się fundamentem rozwiązywania bardziej szczegółowych praktycznych zagadnień naszego życia społecznego.

Wśród prelegentów obdarzonych zaufaniem organizatorów znalazł się wybitny historyk filozofii – ks. prof. M. Kurdziałek, który w swym odczycie *Platońska koncepcja cnót obywatelskich i jej dzieje* wyczerpał właściwie wszystkie pojawiające się w trakcie obrad wątki. Wiele interesujących odwołań historycznych znalazło się też w wykładzie s. prof. Z. J. Zdybickiej: *Czy religia dopuszcza wojnę?* Najbardziej filozoficzny (dający rozumienie kategorii niezbędnych dla każdego dyskursu dotyczącego ludzkiej praxis) wykład wygłosił prof. W. Stróżewski

O urzeczywistnianiu wartości. Prof. Stróżewski nawiązał do tradycji dwóch szkół filozoficznych, które były reprezentowane w czasie obrad. Szkołę tomistyczną (klasyczną) reprezentowali: ks. prof. M. A. Krąpiec – *Katolicka nauka społeczna – o co chodzi?*, dr K. Wroczyński – *Prawa człowieka a prawa natury*, oraz dr hab. P. Jaroszyński – *Podsumowanie obrad* (a raczej ich ocena dokonana z punktu widzenia jednej opcji, nie tylko filozoficznej, lecz także ideologicznej!). Szkołę zaś fenomenologizująco-aksjologiczną (personalistyczną) reprezentowali: ks. prof. T. Styczeń – *„Solidarność” głosem w sprawie etyki w polityce* i ks. dr hab. A. Szostek – *Konwersatorium: Wolność – liberalizm a personalizizm*. Przedstawiciele obu tych tradycji badawczych zinterpretowali w kontekście swych filozofii dyskutowane dziś żywo w publicystyce kategorie polityczne (co ujawniają celnie same tytuły ich referatów). Niestety, nie wyszli w tym poza perspektywę swych systemów, którymi raczej zasłaniaли (a nie odsłaniaли) badane fenomeny. W związku z tym tylko w dwu wykładach Tygodnia dano pewną próbkę tego, co określa się wspólnie mianem filozofii polityki: prof. J. Gałkowski *Walka czy dialog? O doświadczeniu polityki i jego filozoficznych implikacjach* (wykład nawiązywał do prac M. Schooyansa) i dr R. Legutko *O nihilistycznych tendencjach we współczesnym liberalizmie* (świetna prezentacja zagadnienia zarówno od strony różnych nurtów teorii liberalizmu, jak i praktyki życia społeczeństwa liberalnego). Z przykrością trzeba odnotować, że nieobecność profesjonalnych filozofów polityki nie została zrównoważona obecnością filozofujących polityków, a przecież w Polsce nie

¹ Oczywiście, znajdują się pojedynczy autorzy (np. J. Tischner, B. Staniszkis, L. Nowak) oryginalnie uprawiający filozofię polityki, a także środowiska propagujące (np. „Res Publica”, warszawska szkoła historyków idei) związaną z nią myśl zachodnią. Jednakże nie stanowią oni oryginalnej rodzimej szkoły systematycznej: co więcej, wśród wspomnianych autorów dominuje obrachunek z marksizmem, a więc tym samym jakaś forma uzależnienia od marksizmu.

brak zdolnych do filozofowania polityków, którzy mogliby się podzielić swoimi doświadczeniami i przemyśleniami.

Obrady Tygodnia nie doprowadziły do jednoznacznego i zadowalającego rozstrzygnięcia diskutowanych kwestii. Stały się natomiast okazją do podjęcia prób wyartykułowania zasadniczych pytań i uzgodnienia stanowisk. Wprawdzie nie wszyscy prelegenci potrafili w swych wykładach *explicite* wyrazić filozoficznie fundamentalne, a zarazem obecnie życiowo doniosłe problemy, jednakże we wszystkich tych wykładach można było – dzięki odpowiedniej interpretacji – te problemy odnaleźć. Wydaje się, że układają się one w trzy grupy. (W każdej z nich można wyróżnić dwa ściśle ze sobą związane człony: teoretyczno-esencjalny i praktyczno-normatywny).

Niewątpliwie najważniejszym pytaniem grupy pierwszej jest pytanie: czym jest polityka? I nie chodzi tu o podanie kolejnego określenia istoty polityki; określeń tych – jak to zauważył ks. prof. Kurdziałek – jest aż tak dużo, że już nic nowego nie wymyślimy, a raczej utwierdzimy się tylko w przekonaniu: *ignoramus et ignorabimus*. Można natomiast rozstrzygnąć, do jakiej dziedziny ludzkiego życia polityka należy. Większość prelegentów z całą mocą podkreślało: polityka jest częścią moralności, wielkim nieszczęściem ludzkości jest dokonane w czasach nowożytnych oderwanie polityki od dziedziny moralności. Niestety, twierdzenie to jest tyle kategoryczne, co i wieloznaczne. Czy głosi ono to, że sprawności moralne są sprawnościami politycznymi i – *vice versa* – czy tylko to, że pewne sprawności i działania polityczne podlegają (przynajmniej do pewnego stopnia, resp. w pewnym as-

pekcie) moralnej ocenie, choć jako takie są różne od sprawności moralnych? Innymi słowy: czy wystarczy być moralnie dobrym, aby być dobrym politykiem? Być może nie wystarczy, lecz wydaje się, że dobry polityk – oprócz kompetencji ściśle politycznych (jakich?) – powinien posiadać pewne minimalne kwalifikacje moralne (jakie?). Kwestia ta ma doniosłe konsekwencje praktyczne, o czym można się było przekonać np. w trakcie toczonych w naszym kraju kampanii wyborczych. Wyolbrzymiając sprawę można powiedzieć, że propaganda wyborcza stawiała wielu wyborców przed następującym (sztucznie wyostrzonym) dylematem: czy powierzyć mandat ludziom, którzy osiągnęli sukcesy polityczne, lecz zarzucano im (słusznie lub niesłusznie) przyjęte w przeszłości moralnie negatywne postawy (w zakresie życia osobistego) lub moralne kompromisy (w zakresie życia publicznego), czy ludziom, których przedstawiano jako moralnie czystych, lecz nieznanym z politycznych osiągnięć i kompetencji?

Sformułowanie i rozstrzygnięcie powyższych problemów nie może się odbywać w ramach preferowanego w trakcie obrad Tygodnia opozycyjnego schematu: polityka jako etyka (*sensu stricto*) – polityka jako prakseologia. Polityka ma bowiem zarówno aspekty moralne, jak i prakseologiczne. Choć niewątpliwie cele są domeną moralności, a środki prakseologii, to jednak i cele, i środki działania politycznego mogą być oceniane z tych dwóch punktów widzenia; należyta ocena musi uwzględniać je oba z jednakową starannością. Wybór właściwych (dalszych lub bliższych) celów oraz wiodących do nich środków dokonuje się zawsze w innych uwarunkowaniach;

bywa tak, że granica między tym, co dobre i słuszne, a tym, co niedobre lub niesłuszne, w różnych realiach przebiega inaczej. Stąd tego wyboru nie można zdeterminować jakimiś prostymi regułami: doskonały polityk musi wypracować w sobie sztukę roztropności, łączącą wrażliwość moralną świętego (nie żyć dla siebie, lecz służyć), przebiegłość arcymistrza gry w szachy (można np. poświęcić wieżę, by doprowadzić do mata) i wytrwałą wolę konkrowania biegacza długodystansowca (nie trzeba być pierwszym przez cały dystans, lecz trzeba wiedzieć, kiedy wyprzedzić konkurenta, by być pierwszym na mecie).

Druga grupa problemów jest związana z trwającym wciąż obrachunkiem z – odchodzącą – przeszłością. Wszyscy (szczerze lub nie) potępili już system totalitarny lub się od niego odcięli. Filozof jednak musi zapytać: na czym polega istota zła systemu totalitarnego? Zła, które – co podkreślił prof. Stróżewski – nie mogło być tylko brakiem dobra, lecz jakąś demoniczną siłą (pewną quasi-rzeczywistością, jak np. Huta im. Lenina) niszczącą dobro. Wedle tego samego prelegenta, jeszcze nikt nie wyjaśnił ostatecznie tego, jak możliwe było w XX wieku – wieku rozwoju cywilizacyjnego, świadomości społecznej, instytucji demokratycznych i humanitarnych, powstanie hitleryzmu (za pomocą mechanizmów demokratycznych!) i stalinizmu? A oba te systemy doprowadziły do tego, że – jak to zauważyła s. prof. Zdybicka – wojna, choć znana jako trwałe zjawisko dziejów ludzkości, ukazała swe nowe oblicze – oblicze totalnej zagłady.

W odpowiedzi na te pytania niektórzy wykładowcy (ks. prof. Kurdzia-

lek, s. prof. Zdybicka, ks. prof. Krąpiec) wskazywali na błędne – ich zdaniem – pesymistyczne koncepcje natury ludzkiej N. Machiavellego, T. Hobbesa, F. Nietzschego, K. Marksa i W. Lenina. Prof. Gałkowski dopatrywał się genezy i istoty zła totalitaryzmu w politycznej postawie jastrzębi i implikowanych przez nią: nominalistycznej lingwistyce, pozytywizmie prawniczym, izolacjonizmie (państwowym, narodowym bądź klasowym), subiektywistycznej epistemologii oraz antropologii rywala (a nie dialogu). Dr Legutko wspominał o negatywnej roli skrajnych utopii społecznych (nie tylko socjalizmu, lecz także libertarianizmu). Pozostali prelegenci odpowiedzieli na wspomniane pytania jakby nie wprost (od tyłu), szukając czynnika, który powinien być cechą diagnostyczną tego, że dany system społeczny zerwał już z totalitarnymi strukturami zła. Do rozwiązania tej kwestii podano kilka propozycji: poszanowanie praw człowieka wynikłe z suwerenności osoby ludzkiej (dr Wroczyński), społeczna troska o najsłabszych, a przede wszystkim nienarodzonych (ks. prof. Styczeń), pielęgnowanie kultury narodowej (dr hab. Jaroszyński).

Powyższe propozycje wiążą się z trzecią grupą zagadnień. Ich trzon stanowi – ważny w okresie obecnych debat konstytucyjnych – problem optymalnego z moralnego punktu widzenia ustroju politycznego. Tak jak np. ekonomista, tak też etyk ma prawo podać (ze swego punktu widzenia) pewne warunki, które powinny być spełniane przez ustrój polityczny budowanego w określonym miejscu, czasie i tradycji państwa. Warunki te muszą mieć przede wszystkim charakter negatywny, tzn. umożliwić

wyeliminowanie tendencji skrajnie szkodliwych, pozostawiając szerokie możliwości poszukiwaniom pozytywnym. Moralność wszak nie wyklucza politycznego pluralizmu, a należy uważać, by pod pozorem obrony słusznych zasad moralnych nie wprowadzać ukrytego politycznego uniformizmu (a więc ostatecznie: totalitaryzmu).

Stąd też można zrozumieć, dlaczego w większości swych wypowiedzi prelegenci jaśniej określali to, czego należy unikać, niż to, do czego należy dążyć. Przykładem może tu być skłonność do odrzucenia obu członów opozycyjnych ustrojów czy postaw politycznych: socjalizm – libertarianizm (dr Legutko), bellizm – pacyfizm (s. prof. Zdybicka), polityczny platonizm – zachodnioeuropejski liberalizm (dr hab. Jaroszyński). Z odrzuceniem tego ostatniego członu można się jednak – moim zdaniem – zgodzić tylko wtedy, jeśli traktuje się go jako negatywną postawę moralną (konsumizm, indywidualizm, hedonizm), a nie sprawdzoną metodę organizacji mechanizmów demokratycznych i gospodarczych. Jeśli pojawiły się w trakcie obrad Tygodnia pewne pozytywne postulaty względem idealnego ustroju państwowego, jak np. koncepcja sprawiedliwości i państwa prawa (ks. prof. Kurdziałek), solidarności społecznej (ks. prof. Styceń), dobra wspólnego (ks. prof. Krąpiec), to były to raczej testy moralne względem ustroju politycznego, niż propozycje polityczne (np. tzw. trzeciej drogi). Z całą wyrazistością podkreślił to ks. prof. Krąpiec mówiąc, że ani Kościół, ani moralność nie propa-

guje żadnych programów politycznych czy ustrojowych; programy i ustroje jako kategorie historyczne zmieniają się, mogąc lepiej lub gorzej służyć rozwojowi osobowości człowieka. Ów osobowy rozwój człowieka jest według ks. prof. Krąpcza dobrem wspólnym (a więc nieantagonistycznym) wszystkich ludzi tworzących daną społeczność. W jaki sposób doprowadzić do stałego osiągnięcia tego dobra (zwłaszcza w sytuacji permanentnego braku dóbr-środków, przede wszystkim materialnych), nie jest już sprawą filozofów jako filozofów, lecz polityków, ekonomistów i specjalistów różnych dziedzin szczegółowych.

Jak więc widać, filozofowie nie są w stanie rozwiązać politycznych problemów przeciętnego człowieka. Mogą mu tylko pomóc te problemy uświadomić i ewentualnie wyznaczyć kierunek dalszych poszukiwań (i to raczej tylko w sensie negatywnym: jako przestrożę, którą drogą nie należy iść). Czasami jednak swymi abstrakcyjnymi kategoriami mogą doprowadzić do zbędnych trudności (nie tylko intelektualnych): czy jest sensowne mówienie o nieantagonistycznym dobru wspólnym w kraju, w którym większość obywateli chce przede wszystkim mieć gdzie mieszkać, a nie w abstrakcyjny sposób rozwijać się osobowo? Jest sensowne, ale tylko wtedy, gdy wprowadzi się administracyjny przydział dóbr (np. mieszkań): każdemu wedle jego osobowej godności i potrzeb. Dobrze więc, że filozofowie nie dążą dziś do przejęcia władzy. Chyba lepsi od nich byłiby poeci.